

Kopciuszek w HOLLYWOODZKICH dekoracjach

✍ Katarzyna Gardzina

1.10.2021
Gdańsk, Opera
Bałtycka
S. Prokofiew
Kopciuszek

Piękny prezent sprawili miłośnikom baletu realizatorzy *Kopciuszka* Prokofiewa w Operze Bałtyckiej. Choreografowie Izabela Sokołowska-Boulton i Wojciech Warszawski, scenograf Damian Styrna i odpowiedzialna za kostiumy Hanna Wójcikowska-Szymczak, przy wsparciu projekcji Eliasza Styrny i reżyserii światła Michała Stenzla, niezwykle zgrabnie przenieśli baśń w szalone lata dwudzieste i w świat kręconego właśnie filmu. Całość spinają obecność kamery na proscenium i powinszowania uczestników po ostatnim ujęciu. A choć w scenografii i projekcjach dominują czerń, biel i odcienie szarości, powstał spektakl niezwykle barwny, tak wizualnie, jak i tanecznie, a przede wszystkim dramaturgicznie. W gdańskim *Kopciuszk*u sprawnie udało się połączyć różne plany (w tym retrospekcje), aby zdynamizować akcję. Wprawdzie dziejący się w domu Macochy akt pierwszy w kameralnej obsadzie rozwija się wolno, ale ubarwiają go pojawiające się postaci: od przedsiębiorczej i rzutkiej Macochy (Agnieszka Wojciechowska) i jej niegrzecznych córek aż po sfeminizowaną tym razem obsadę krawcowej i nauczycielki tańca. Złe Siostry są przy tym scharakteryzowane wyłącznie ruchem i niezgrabnym, zwykle pociesznym tańcem, nie starano się ich na siłę „zbrzydzić”, co zdarzało się często w innych inscenizacjach. Milena Crameri i Gwenllian Davies wcielają się w fertyczne osobki, tylko rozkapryszone, źle wychowane i nieudolne w swych zabiegach o Księcia.

Inszenizacja i reżyseria kipią od wdzięcznych pomysłów, które na niewielkiej scenie Opery Bałtyckiej przemieniają balet Prokofiewa w hollywoodzkie show, ale bez przeładowania. Projekcje pozwalają zobaczyć wspomnienia Kopciuszka łączące się z Chrzestną Matką, jeszcze nim ta pojawi się na scenie. Dzięki nim też Kopciuszek, umykający z balu, znika w powodzi srebrzystych iskier, a nad wszystkim majaczy olbrzymi, groźny zegar wybijający ostatnie sekundy przed północą. Nie brak ścian z luster, kryształowych żyrandoli, drapaczy chmur czy stylizowanych na lata dwudzieste kostiumów, które jednak nie utrudniają artystom ruchów. Twórcy spektaklu nie starają się odzwierciedlać dokładnie przedwojennej rzeczywistości, bo mamy do czynienia z baśnią, więc pojawiają się też hulajnogi, a główna bohaterka karetę z dyni zamieniła na rower retro.

Co najcenniejsze, gdański spektakl cieszy wykonaniem i dobrze zinterpretowaną partyturą Prokofiewa (kierownictwo muzyczne sprawuje Luis Gorelik). Choreografia swobodnie łączy klasyczne pas, popisowe duety i wariacje o dużym stopniu trudności, wysokie podnoszenia z innych technik, w tym z tańców modnych w latach dwudziestych. Zespół Opery Bałtyckiej tańczy znakomicie, imponujące było zgranie corps de ballet, zwłaszcza męskiego, w sekwencjach skoków. Praca rąk, układ dłoni, gesty i spojrzenia są dopracowane, żywe i swobodne. Mayu Takata jest Kopciuszkiem tyleż wdzięcznym i słodkim, co reżolutnym i cechującym się silną osobowością sceniczną. Szczególnie robią wrażenie jej szybkie przebiegi na czubkach point. Sekunduje jej Gento Yoshimoto jako Księżę, prawdziwy gwiazdor bałtyckiej sceny – energiczny, a precyzyjny. Wypadałoby wymienić wszystkich wykonawców pomniejszych solowych partii, bo doskonalili byli i Cztery Pory Roku, i Księżniczka Arabska, i Tancerze Hiszpańscy, ale przede wszystkim nie można pominąć dwóch wykonawców tak zwanych ról chodzonych. Obecnie w baletach z akcją albo się je pomija, albo – w mocno odmładzanych zespołach – powierza młodym wykonawcom, którzy wypadają sztucznie i nijako. W Operze Bałtyckiej postąpiono zgodnie z duchem tradycji i zaproszono (już nie po raz pierwszy) tancerzy charakterystycznych, z doświadczeniem i odpowiednim *emplois i vis comica*. Dzięki temu Przemysław Grządziela w epizodycznej roli Króla momentami skutecznie kradnie show, a Bartłomiej Więckowski jako Ochmistrz przeżywa kolejny powrót na baletową scenę po zakończonej już karierze.